

Olga Kwiatkowska

Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu

Ashild Kanstad Johnsen, *Pieniek otwiera muzeum*, tłum. Milena Skoczko, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2014, ss. 32

Czy można w prosty i ciekawy sposób wyjaśnić kilkulatkowi czym jest muzeum? Na czym polega istota tej instytucji? Okazuje się, że podejmowane są takie próby. Jakiś czas temu wpadła mi w ręce książka norweskiej malarki, pisarki i ilustratorki Ashild Kanstad Johnsen *Pieniek otwiera muzeum*. Jest to pierwsza publikacja tej autorki dla dzieci. W Polsce wydało ją Wydawnictwo Dwie Siostry w tłumaczeniu Mileny Skoczko. Adresatem publikacji jest grupa wiekowa 3+. Głównym bohaterem książki jest sympatyczna postać: Pieniek. Mieszka on w lesie i zajmuje się zbieraniem, zbiera wszystko co znajdzie w trakcie swoich wtorkowych spacerów. Gromadzi zarówno elementy świata roślinnego, takie jak igły i liście drzew, czy szyszki – a zatem to, co pochodzi ze świata natury, jak i przedmioty stworzone przez... istoty żywe. Zdecydowałam się użyć właśnie tego sformułowania, ponieważ granica pomiędzy pojawiającymi się na kartach książki ludźmi a zwierzętami (część z nich nosi ubrania) i ożywionymi drzewami, kijkami i pieńkami (również część z nich wyposażona jest w elementy garderoby, laski itp.) właściwie nie istnieje. Nie na miejscu byłoby zatem w tym kontekście rezerwowanie określenia twórców przedmiotów wyłącznie dla ludzi. Trudno powiedzieć, jak rzeczy trafiły do lasu, w którym mieszka nasz bohater. Można przypuszczać, że większość z nich została wyrzucona, mają zatem status śmieci. Być może część z nich została zgubiona. Co prawda, nigdzie w książce nie jest napisane to wprost, ale wydaje mi się, że jednym z celów działań Pieńka jest czysty, niezaśmiecony las. Stąd m.in. to uporczywe zbieranie porzuconych w nim

kich małych zbieraczy, którzy z każdego spaceru wracają z nowymi skarbami”. [www.wydawnictwodwiesiostry.pl]. Przy czym, podobnie jak w przypadku pasji głównego bohatera książki, niewiele ma ona wspólnego z hierarchią i wartością przedmiotów obowiązującą w świecie dorosłych. Skarbem wartym zachowania może być wszystko, zarówno cenna moneta – oczywiście jeśli się pojawi na drodze malucha, jak i kamień czy kijek – a te z pewnością napotka. Jedną z ulubionych czynności znanych mi kilkulatków jest zbieranie, podnoszenie z ziemi tego, co napotykają i zabieranie tego ze sobą do domu. Skarby ściskane w dłoniach, chowane do kieszonek, przekazywane do niesienia opiekunom – oni niech już sobie jakoś radzą z tym, gdzie je schować. Znaleziska zazwyczaj muszą dotrzeć do domu. Maluchy potrafią bronić ich z wielką determinacją, a dorośli najczęściej dają za wygraną. Domowe scenariusze bywają różne. Skarby są skrzętnie chowane lub wręcz odwrotnie wystawiane na widok. Zbieracze przechowują je z wielką pieczołowitością lub tracą nimi szybko zainteresowanie, wówczas leżą gdzieś porzucone, albo zostają gdzie bądź upchnięte przez innych domowników. Właściciele przypominają sobie o nich, kiedy dostrzegą, że ktoś właśnie zamierza je wyrzucić, wtedy okazują się najważniejszymi na świecie skarbami i absolutnie muszą pozostać w domu.

Wróćmy jednak do Pieńka. Mimo, że wynikiem jego zbierackiej pasji jest zbieranie wszystkiego, co znajdzie, to jednak obiekty są klasyfikowane i gromadzone według określonego porządku. Dlatego z pewnością można nazwać Pieńka kolekcjonerem, a jego zbiory kolekcją. Podobnie jak w życiu większości zbieraczy, tak w życiu naszego bohatera nadchodzi moment, kiedy gromadzone obiekty zapełniają wszystkie dostępne przestrzenie domu. Następuje moment krytyczny – już nic, absolutnie nic więcej się nie zmieści. Nasz bohater zadaje sobie wówczas pytanie: i co teraz? Babcia Pieńka, do której ten zawsze dzwoni po radę w trudnych sytuacjach, jako remedium proponuje stworzenie muzeum. I faktycznie, niejeden kolekcjoner dochodząc do granic swoich możliwości gromadzenia, zaczyna myśleć z nadzieją o muzeum, o tym żeby swoje zbiory przekazać już istniejącej placówce, która będzie w stanie je odpowiednio przechowywać, chronić oraz eksponować, bądź o tym, żeby samemu taką założyć. Właśnie ten drugi wariant wybiera Pieniek i postanawia otworzyć muzeum, po to by to, co posiada, mogli obejrzeć wszyscy, którzy będą tego chcieli.

Jeden z kluczowych elementów muzeum, czyli pieczołowicie przechowywaną kolekcję, Pieniek właściwie już posiada. Teraz skupia się na stworzeniu wystawy. Pożycza od sąsiadów dywany, na nich ustawia stoły i krzesła, by następnie umieścić na nich swoje eksponaty. Te, które uważa za najwspanialsze, dodatkowo przykrywa szklanymi miseczkami. Jak słusznie zasugerowała Babcia, jeśli ktoś

ma przyjść do jego muzeum, to najpierw musi dowiedzieć o jego istnieniu, dlatego Pieniek drukuje i rozwiesza plakaty informujące o jego otwarciu – zajmuje się zatem bardzo istotną dla każdego współczesnego muzeum działalnością promocyjną. Otwarcie muzeum Pieńka jest dużym wydarzeniem i gromadzi tłumy, co jest powodem wielkiej radości i dumy naszego bohatera, który z zapałem pełni rolę przewodnika po ekspozycji. Na jednej ze stron widzimy, jak Pieniek „pokazuje i opowiada[r]obi miny, podskakuje, tańczy, rzuca się na ziemię, wywija koziołki i biega. Robi wszystko, żeby zadowolić publiczność” [Johnsen 2014: b.n.s.], która odwiedza jego muzeum. To jeden z moich ulubionych fragmentów książki, który w zwięzły, dowcipny, choć nie do końca w całościowy sposób prezentuje działalność muzealnych działów edukacji. Pewnie dlatego tak lubię tę część, ponieważ sama zawodowo zajmuję się edukacją muzealną. Teraz kiedy mój kilkuletni synek pyta mnie o moją pracę, co w niej robię, na czym ona polega, otwieram po prostu książkę na tej stronie i już wszystko staje się dla niego jasne.

Początkowo, po otwarciu muzeum Pieniek jest w euforii, cieszy się prezentowaniem swoich eksponatów, pochwałami zwiedzających, ale po kilku dniach ma już dość. Owszem, prowadzenie muzeum dostarcza mu dużo satysfakcji, ale jednocześnie niesie ze sobą mnóstwo niedogodności. Pieniek jest zmęczony nie tylko spaniem pomiędzy pudełkami czy potykaniem się o nie, staniem w kolejce do własnej toalety, ale również brakiem dotychczasowych swoich aktywności: spacerów, jedzenia słodkich posiłków, słuchania audycji, na które po prostu nie starcza mu już czasu. Pewnie nie jeden dyrektor tego typu placówki odnajdzie w tym momencie w Pieńku swoje *alter ego* – każdy z nich ma tyle spraw na głowie i brakuje im czasu na cokolwiek innego. Można powiedzieć, że nasz bohater na własnej skórze przekonuje się, że do prowadzenia muzeum nie wystarczy tylko zapał, niezbędny jest również zespół pracowników oraz cała skomplikowana infrastruktura. Dlatego po tygodniu, kiedy Pieniek ma już wszystkiego dość, zamyka muzeum. Mimo to nadal pozostaje nierozwiązany problem braku miejsca na zgromadzone już zbiory. I tym razem na ratunek naszemu bohaterowi śpieszy Babcia, która doradza mu sfotografowanie wszystkich zgromadzonych eksponatów i wklejenie ich zdjęć do albumu. Takie rozwiązanie cieszy Pieńka, ponieważ jak stwierdza... „wtedy nie będę musiał trzymać tych wszystkich rzeczy w domu. Zastąpię je zdjęciami!” [Johnsen 2014: b.n.s.]. Pieniek przystępuje do katalogowania zbiorów muzeum, po czym... cześć swoich obiektów znosi do sklepu z antykami i na pchli targ, inne, takie jak papier, szkło i metal wyrzuca do odpowiednich pojemników na odpady, a z pozostałych tworzy przy pomocy kleju fantazyjne formy. Podejrzewam, że w tym miejscu niejednen muzealnik się zach-

nie, bo w jego pracy przecież nie po to się kataloguje zbiory, by następnie się ich pozbyć! W muzealnej rzeczywistości absolutnie niemożliwe jest zastąpienie obiektu jego fotografią. Takie przedstawienie sprawy wprowadza zarówno czytającego dorosłego, jak i słuchającego kilkulatka w błąd co do roli i funkcjonowania muzeum. I jeśli do tej pory książka *Pieniek otwiera muzeum* dostarczała prostej, ale rzetelnej wiedzy o tego rodzaju instytucji, to tutaj mamy do czynienia z poważnym zgrzytem i przejściem w zupełnie bajkowe rozwiązanie. Bajkowe, ale w gruncie rzeczy też dość niebezpieczne, ponieważ sugerujące, że muzeum jako miejsce gromadzenia i prezentacji realnych zbiorów może stać się zupełnie niepotrzebne. To co jest chyba najgorszym snem muzealnika, w książce dla dzieci się ziszcza. Okazuje się, że nikt, nawet Pieniek, jego twórca, nie potrzebuje muzeum, a misterium bezpośredniego, a nie zapośredniczonego kontaktu z artefaktem – tak często podkreślane jako wyjątkowy, fundamentalny walor wizyty w muzeum – znika z horyzontu.

Można oczywiście zrozumieć, że dla rodziców zmęczonych dziecięcą obsesją kolekcjonowania pomysł fotografowania zgromadzonych skarbów i tworzenia ich katalogu, a następnie pozbycia się samych rzeczy, może stanowić bardzo atrakcyjną propozycję. Dla niektórych może być prawdziwym światłem w tunelu, ostatnią deską ratunku. Wątpię jednak, czy zostanie ono z entuzjazmem przyjęte przez ich latorośle. Dla małych dzieci wizerunek przedmiotu, czy to w formie fotografii analogowej, czy też dominującej współcześnie cyfrowej, jest o wiele mniej atrakcyjny niż konkretny przedmiot. Ten może być nie tylko oglądany, ale przede wszystkim dotykany. Podejrzewam, że aby kolekcję obiektów zastąpił zestaw ich obrazów, trzeba poczekać aż zmysł dotyku u maluchów trochę „stępieje”.

Dotychczasowa kolekcja Pieńka, w wyniku decyzji samego kolekcjonera, ulega rozproszaniu. Część wraca jako jej element do natury, część wraca do przedmuzealnego statusu śmieci i trafia do pojemników na odpady, jeszcze inne zostają sprzedane jako cenne antyki lub rzeczy, które mogą się jeszcze komuś przydać. Niektóre przedmioty Pieniek jednak zatrzymuje, traktując je jako materiał do twórczego wykorzystania, konstruuje z nich przy pomocy kleju „najdziwniejsze kształty” Na ostatniej stronie publikacji widzimy, że Pieniek leży w swoim łóżeczku, zaś obok na nocnym stolyczku leży książka o tytule *Co to jest sztuka?* Kiedy patrzy na jedną ze swoich konstrukcji, przychodzi mu do głowy myśl, że „[t]o chyba prawdziwe DZIEŁO SZTUKI (...) [m]oże powinienem otworzyć nowe muzeum?” [Johnsen 2014: b.n.s.]. Możemy się domyśleć, że tym razem będzie to muzeum sztuki współczesnej, w którym będą prezentowane obiekty twórczo przekształcone przez wyobraźnię Pieńka. Swoją drogą nasz bohater wkrót-

ce zapewne znowu stanie przed problemem braku przestrzeni, ale o tym i rozwiązaniu tego dylematu być może przeczytamy w kolejnej publikacji o Pieńku.

Książka w prosty, ciekawy sposób, choć z pewnym zgrzytem, wyjaśnia dzieciom, czym jest muzeum i jaka jest jego istota. Wprowadza do ich słownika sam termin i praktyki z nim związane. Jej lektura z jednej strony nawiązuje bezpośrednio do dziecięcej pasji zbierania, z drugiej zaś może stanowić idealny wstęp do odwiedzin prawdziwego, najbliższego muzeum, poszerzając kompetencje kulturowe najmłodszych. Krótkie, proste, bardzo komunikatywne teksty są integralnie powiązane z obszernymi i szczegółowymi ilustracjami. Obrazy dopełniają oraz uszczegółwiają słowa. Dla przykładu, kiedy mowa jest o tym, że Pieńek rozkłada swoje wszystkie wtorkowe znaleziska na podłodze w salonie, nie są one po kolei wymieniane, ale za to skrupulatnie i dokładnie „wrysowane”, szczelnie wypełniając dwie strony – klasyczny *horror vacui*. Swoją drogą, umożliwia to kilkulatkowi wskazywanie i rozpoznawanie wizerunków poszczególnych obiektów, co w tym wieku jest ogromnie zajmujące i rozwijające. W związku z tym, że teksty są lakoniczne, działa doskonale znany wszystkim rodzicom mechanizm, polegający na tym, że po kilku czytaniach dzieci pamiętają wiernie tekst i mogą same go lub jego fragmenty wygłaszać. Ja z moim synkiem bawię się w ten sposób, że zaczynam każdą frazę na poszczególnych kartkach, a on je kończy. Można patetycznie powiedzieć, że stosujemy kulturę mieszaną słowa pisanego i mówionego z przewagą oralności.

James Clifford pisał kiedyś, że w kulturze euro-amerykańskiej dziecięca potrzeba gromadzenia dość wcześnie podlega socjalizowaniu do właściwego, zgodnego z określonymi regułami kolekcjonowania

[n]a Zachodzie (...) kolekcjonowanie od dawna służy rozwijaniu „ja” posiadacza, kultury i autentyzmu posiadania. Bardzo pouczające jest spojrzenie w tym świetle na dziecięce kolekcje: zbiór samochodzików u chłopców, lalki dziewczynek, „muzeum przyrody” z letnich wakacji (a w nim podpisane kamienie i muszelki, koliber w butelce), przechowywana jak skarb miseczka wypełniona kolorowymi strużkami kredek. W tych małych rytuałach znajduje ujście obsesja, są one wprawką w przetwarzaniu świata na swoją własność, w gromadzeniu wokół siebie przedmiotów ze smakiem i jak należy. Elementy wszystkich kolekcji są odbiciem szerszych reguł kultury – racjonalnej taksonomii, rodzaju i estetyki. Niepohamowana, czasem wręcz drapieżna potrzeba *posiadania* przetwarzana jest na podlegające regułom znaczące pragnienia [Clifford 2000: 236].

Książka *Pieńek otwiera muzeum* służy właśnie strukturyzowaniu spontanicznej, dziecięcej potrzeby posiadania, pokazuje dzieciom jak z gromadzonymi przez nie

elementami postępować, jak je segregować, jak oznaczać, przechowywać, wreszcie w jaki sposób wystawiać je na widok publiczny.

Bibliografia

Clifford James

2000: *O kolekcjonowaniu sztuki i kultury*, przekł. J. Iracka [w:] tegoż, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia i sztuka*, Warszawa: Wydawnictwo KR, s. 234-271.

Johnsen Ashild Kanstad

2014: *Pieniek otwiera muzeum*, Warszawa: Wydawnictwo Dwie Siostry.

Strony internetowe

www.wydawnictwodwiesiostry.pl/katalog/prod-pieniek_otwiera_muzeum.html

(odczyt: 26.08.2017).

